

# Żyjemy z wyrokiem śmierci

(Fragmenty z zapisu wykładu wygłoszonego we wrześniu 1998 roku przez Pamelę Carson w ośrodku zen w Rochester w USA)

W lipcu 1997 r. odkryto, że choruję na raka żołądka. Po operacji lekarze powiedzieli mi, że z trzech postaci raka moja jest najgorzej rokująca. Wiedziałam, że nie mam szans. Chemioterapię zakończyłam w 1998 r., wspomagałam ją innymi formami terapii. Ostatni rok spędziłam przygotowując się do śmierci. [...] Stojąc w obliczu śmierci mogłam żyć pełniej niż wcześniej i dzisiaj chcę się z wami podzielić tym, czego się nauczyłam z tej najważniejszej lekcji.

Po pierwsze zostałam zmuszona do skonfrontowania siebie z bólem, gniewem i lękiem. Po drugie sytuacja zmusiła mnie do porzucenia przywiązań. Musiałam porzucić przywiązanie do dotychczasowego sposobu życia, przywiązanie do wyników badań lekarskich i wreszcie porzucić przywiązanie do samego życia. Po trzecie moja sytuacja zmusiła mnie do zadawania sobie najgłębszych pytań - o istotę życia i śmierci. Na koniec, doprowadziła mnie do pogłębienia związków z ludźmi i z całym światem przyrody, doszłam do stanu radowania się stąpaniem po ziemi każdego kolejnego dnia.

[...] A przecież, żeby dojść do takich doświadczeń nie potrzebowałam wcale śmiertelnej diagnozy! Przecież wszyscy żyjemy z wyrokiem śmierci. Wcześniej, po prostu nie odczuwałam, że trzeba się spieszyć. Czyż nie jest ironią losu, że aby poczuć się bardziej żywym musimy najpierw odczuć oddech śmierci? Dwa tygodnie po operacji opuściłam szpital i udałam się do mojej wspólnoty, którą była wioska ekologiczna o nazwie Ithaca.

[...] Na drzwiach mojego pokoju wywiesiłam kartkę: "Żadnych wizyt między godziną 13 a 16". Taką samą wiadomość nagrałam na automatycznej sekretarce telefonu. Teraz miałam czas, by być ze sobą samą. Był to mój czas, w którym robiłam to, na co miałam ochotę. Czasami spałam (byłam zmęczona po operacji), czasami siadałam na sofie i podziwiałam piękną przyrodę za domem, czasami siadałam w medytacji, śpiewałam mantrę, czytałam, a czasami płakałam.

[...] Dwa miesiące po operacji spędzałam czas najczęściej siedząc przed domem i patrząc na drzewa i wzgórza, słuchając ptaków, żab, koników polnych. Nigdy wcześniej nie słyszałam ich w taki sposób. Poczulałam z nimi związek. One były we mnie, a ja w nich. Widziałam falujące łany i pomyślałam: czuję tę energię! Czuję związek z wszechświatem i wiem, że jakaś część mnie będzie istniała dalej, w innej formie.

Na koniec chcę wam powiedzieć, jak pogłębił się mój związek z innymi ludźmi. Stało się to możliwe, bo otworzyłam się na ból i smutek innych. Dzięki temu mój własny smutek zmienił się we wdzięczność - wdzięczność za piękno każdego dnia i za uczucie miłości. Umieranie pozwala zająć właściwe miejsce, pozwala łatwiej żyć i otwiera nam serce.

*Tłum.: omn*  
"Zen Bow", No 4, jesień 2000